

Co jest źle z nami?

Julia Kwiatkowska



Co jest źle z nami?

© Copyright by Julia Kwiatkowska
Tytuł oryginału: *What is wrong with us?*
Projekt okładki: *Julia Kwiatkowska*

~ Prolog ~

Hej. Na imię mi Amethyst.

Mam 17 lat i zaawansowane stadium raka.

Dokładniej raka mózgu.

Mimo to mam jedną przyjaciółkę.

I uwaga!

Chodzę do normalnego liceum.

W sumie choroba mi nie przeszkadza,

jedyne co w niej nienawidzę to te całe

grupy wsparcia.

To chyba najgorsze co może być w tym całym nowotworze.

~ Rozdział Pierwszy ~

Dzisiaj środa.

Dzień spotkania z grupą wsparcia.

Ugh jak ja tego nienawidzę!

Co tydzień to samo

Will opowiada o tym samym:

"Wierzcie w Boga!

Uratuje on was tak jak mnie!"

To już jest nudne; naprawdę.

Czy wspomniałam, że Will wygrał walkę
z rakiem? Nie?

To wspominam o tym teraz.

Miał ciężkiego raka trzustki, jego życie
wyglądało prawie jak moje- dom,
szpital, dom- i tak w kółko.

Teraz jest po czterdziestce. Ma żonę,
ale niestety przez jego dawną chorobę
został bezpłodny, chociaż z tego
co wiem razem z Marią zastanawiają
się nad adopcją.

Wracając do tematu zajęć,
nie lubię ich dlatego,
że chciałabym zapomnieć o mojej
przypadłości, a to mi o niej przypomina.

Wchodząc do budynku szpitala psychiatrycznego
(odbiegając Dłaczego do jasnej choinki

spotkania z grupą wsparcia odbywają
się w szpitalu psychiatrycznym?!)
skierowałam się w stronę windy,
ale niestety była zajęta przez maksymalną
ilość osób, więc schody były
moim jedynym wyjściem.

Po długiej wędrówce w górę
po stopniach, moje bardzo
zmęczone nogi pognały
do odpowiedniej sali,
gdzie siedział już Will
i parę innych osób.

Prowadzący powitał mnie
ciepłym uśmiechem:

- Witaj Amethyst!

Proszę siadaj,

zaczekamy jeszcze na Michael'a i zaczynamy!

- po jego słowach w drzwiach pojawił się chłopak
o różowych włosach

- których prawie nie miał z powodu chemioterapii,
ale to mało istotny fakt

- a wraz z nim jakiś blondyn, którego nie
widziałam tu wcześniej.

- O już są - krzyknął z entuzjazmem
mężczyzna - siadajcie chłopcy, no dalej,
dalej.

~ Rozdział Drugi ~

- Hej. Nazywam się Michael.

Mam raka żołądka przez co nie mogę jeść mojej ukochanej pizzy - zachichotał różowowłosy.

Widać po nim, że to jego typowe zachowanie, zawsze znaleźć zabawę, nawet w tak poważnej sprawie jak rak.

Podsumowując Michael Clifford (tyle zapamiętałam z poprzednich spotkań) to jakiś punk – rock'owiec - wnioskuję to po jego włosach i tatuażach - który zawsze znajdzie uśmiech; nieważne czy chodzi o klauna w cyrku czy właśnie o nowotwór.

Kiedy ja rozmyślałam wstał kolega naszego punk'a.

Miał blond włosy, a ubrany był w ciasne spodnie i T-shirt z logo jakiegoś zespołu.

- Cześć. Mam na imię Luke, mam 19 lat i mniej więcej tydzień temu wykryto u mnie raka mózgu. - miał raka mózgu tak jak ja. Na pewno przeżywał to w jakimś stopniu.

Pamiętam kiedy ja to przechodziłam; było to niecałe dwa lata temu, miałam piętnaście lat i żyłam chwilą dopóki pewnego dnia w szkole nie straciłam przytomności.

Z opowieści wiem, że przyjechała po mnie karetka i leżałam tak przez prawie tydzień. To wtedy go wykryli. I wtedy mój świat się zawalił...

W końcu przyszła pora na mnie. Wstałam i zaczęłam mówić:

- Hej, jestem Amethyst. Mam raka mózgu, przez co na mojej głowie nie widać zbyt wiele włosów, chociaż po tym niecałym roku odrosły dość szybko.

~ Rozdział Trzeci ~

Po wyjściu z zajęć postanowiłam iść do mojej przyjaciółki Lizzy. Lizzy była w tym samym wieku co ja, miała piękne, długie blond włosy, a że rak nie dopadł jej tak jak mnie trenowała ona pływanie; była vice mistrzynią kraju.

- Aty!!! – usłyszałam głos mojej przyjaciółki nawołującej mnie – Chodź tu Aty!

- Idę!!!! – odkrzyknęłam i skierowałam się w jej stronę. Będąc blisko Lizzy wpadłam na pewną osobę, a był to niejaki Luke Hemmings, nowy uczestnik spotkań z grupą wsparcia.

- Hej – powiedział – dobrze, że cię spotkałem.

- Huh hej. Dlaczego to dobrze? – spytałam

- Może dałabyś wyciągnąć się na jakąś kawę albo coś? – i tutaj zaskoczył mnie najbardziej. Pierwszy raz w moim siedemnastoletnim życiu chłopak zaprosił mnie na randkę!

- No jasne, a kiedy?

- Myślałem może, że... yyy... teraz może?

- Niestety teraz nie mogę, bo umówiłam się z przyjaciółką. Przepraszam – posłałam mu delikatny uśmiech, bo po jego wyrazie twarzy zauważyć można było, że trochę jest zawiedziony.

- Huh no dobra... Może jutro mam czas?

- Oczywiście, ale dopiero od pierwszej.

- Okay. To może wpisz mi twój numer telefonu i ja po ciebie przyjadę.- podał mi urządzenie, w którym wystukałam mój numer telefonu po czym oddałam go właścicielowi.

- Dzięki. Jakby coś to bądź gotowa na czternastą trzydzieści Paaa!

- Paa!! - kiedy ja zapatrzona byłam w chłopaka, podbiegła do mnie Liz z wielkim bananem na twarzy.

- Jezus Maria Amethyst?! Co to był za chłopak?! Jaki on przystojny! Jak ma na imię? Zaprosił cię gdzieś? Ile ma lat? Podoba ci się? – dziewczyna zaczęła zadawać mi mnóstwo pytań z ogromną prędkością przez co prawie nic nie rozumiałam

- Okej powoli dziewczyno! Taki chłopak z grupy wsparcia. Tak jest nawet przystojny. Nazywa się Luke. Tak, umówiliśmy się jutro na kawę. Ma dziewiętnaście lat. I nie wiem. – starałam się odpowiedzieć na każde jej pytanie i chyba mi się udało, chociaż gdybym coś ominęła to nie zdziwiłabym się.

~Rozdział Czwarty~

Po kolejnym dniu spędzonym w więzieniu potocznie zwanym szkołą zaczęłam szykować się na spotkanie z Luke'iem. Kiedy chciałam zacząć się malować uświadomiłam sobie, że nie posiadam żadnych kosmetyków oprócz korektora.

Zadzwoiłam więc do mojej kochanej przyjaciółki, która dziesięć minut później położyła na moim łóżku średniej wielkości torbę wypełnioną produktami do makijażu.

- Dobra Amethyst. Siadaj na, a ja się wszystkim zajmę. – tak więc jak kazała tak zrobiłam. Co chwila wydawała mi różnego rodzaju komendy typu „Zamknij oczy” albo

„Otwórz usta”. Z tego co moja intuicja mi podsuwała, mój makijaż skończony był w ciągu dwudziestu minut.

- Gotowe!- krzyknęła moja dziewczyna. Podeszłam do dużego lustra stojącego w moim pokoju, aby się przejrzeć, a kiedy tylko zobaczyłam swoje odbicie zasłoniłam swoje usta rękami.

- Co jest? Aż tak źle? Wiedziałam żeby wziąć ten inny podkład. – blondwłosa zaczęła panikować

- Nie kochanie, Jest śliczny. Nigdy w życiu nie wyglądałam tak pięknie- i łzy pojawiły się w moich oczach, blondynka widząc to zaśmiała się:

- Tylko mi tu nie rycz, bo tusz ci spłynie. O której ten twój cały kochaś ma tu być?- spytała nadal chichocząc.

Złapałam za telefon, żeby sprawdzić godzinę. Piętnasta piętnaście. Miałam piętnaście minut na ubranie się.

- O piętnastej trzydzieści, a ja nie wiem w co się ubrać.

- Wiem w co się ubierzesz. – powiedział i zaczęła szperać w mojej szafie

- No dalej oświeć mnie- Lizzy trzymała w jednej ręce delikatną, zwiewną białą koszulkę, a w drugiej rurki z dziurami na kolanach. Wszystko fajnie, ale to nie były moje ciuchy. – Liz kochanie, ale to chyba twoje

- Tak to moje, bo ty nie pójdziesz na randkę w dresie. –
wcisnęła mi ciuchy w dłonie – No dalej Aty leć się przebrać.

~Rozdział Piąty~

Kiedy wciskałam się w rzeczy, które podarowała mi Lizzy usłyszałam dzwonek do drzwi. To na pewno Luke.

Szybko skończyłam się ubierać i zbiegłam do drzwi (co było niebezpieczne w moim stanie, ale jest to mało istotne) w których już stała dziewczyna zamierzająca otworzyć drzwi, przed czym powstrzymałam ją w ostatnim momencie.

- O nie, nie, nie moja droga to mój dom i ja otwieram drzwi.- powiedziałam stanowczo, ale ona mnie nie słuchała.

- Cześć jestem Lizzy. Jestem przyjaciółką Amethyst. Masz ją szanować i nie skrzywdzić jej, albo znajdę cię, najpierw zakopię, a potem zabiję. – nie ta dziewczyna nie jest normalna, więc aby uwolnić

Luke'a od jej gróźb w ekspresowym tempie ubrałam buty, przywitałam się z blondynem i wyciągnęłam go z domu. Wsiadliśmy do jego samochodu i ruszyliśmy. Po drodze napisałam sms'a do blondwłosej:

Do: Lizzy xx

Treść: Tylko nie spal mi domu x.

- Z kim tak piszesz? – usłyszałam głos chłopaka- nawet razem nie jesteśmy, a ty już mnie zdradzasz- widzę mamy nastolatka z poczuciem humoru.

Fajnie, lubię osoby z poczuciem humoru.

- Pisałam tylko do mojej przyjaciółki, żeby mi domu nie spaliła.

~ Rozdział Szósty ~

Minęło kilka tygodni od mojego spotkania z Lukie'iem i przez ten czas bardzo się do siebie zbliżyliśmy. Spędzaliśmy razem każdą wolną chwilę. Można powiedzieć, że w pewnym stopniu się zakochałam.

Luke okazał się nie tylko przystojnym chłopcem z poczuciem humoru, ale także wiedział dużo o życiu.

Jego ojciec Valentine był alkoholikiem, wychowała go praktycznie tylko matka. W szkole nie był lubiany, a nawet go prześladowano za to kim był jego tata. Kiedy miał szesnaście lat jego rodzicielka wzięła rozwód z mężem, teraz jest z mężczyzną o imieniu Andrew i są razem bardzo szczęśliwi.

Potem Luke dostał raka i świat jego matki Liz się zawalił, podobno jeszcze się z tym nie pogodziła.

W środę dostałam od blondyna dziwną wiadomość

Od: Luke x

Treść: Sydney Eye Hospital Macquarie Street

Nie powiem, że nie ale bardzo mnie ona zdziwiła. Dlaczego Luke wysłał mi adres jakiegoś szpitala? Czy coś mu się stało?

Czy to coś związanego z rakiem? Tak dużo pytań, a żadnych odpowiedzi. W każdym razie zadzwoniłam po Lizzy, bo miała samochód, a musiałam w jakiś sposób dostać się do tego szpitala.

Podbiegłam do rejestracji (dlaczego ja tyle biegam, to niebezpieczne dla mnie) i spytałam o Luke'a.

- Przepraszam szukam Luke'a Hemmings'a – dyszałam jak zdechły pies, ale nie obchodziło mnie to, ponieważ teraz najważniejsze było zdrowie Hemmings'a.

- A jest pani kimś z rodziny? – spytała stara kobieta.
Typowe, jak w każdym fanfiction albo komedii romantycznej.

- Tak jestem jego narzeczoną – starałam się ukryć to, że
kłamie za wszelką cenę i chyba mi się udało

- Drugie piętro pokój dwieście czterdzieści sześć – wskazała
na windę, w której stronę tym razem potruchtałam. W
windzie leciała denerwująca muzyczka, która miała sprawiać
uczucie przyjemnej jazdy, ale niestety sprawiała uczucie
odwrotne.

Kiedy drzwi odsunęły się, zaczęłam poszukiwania Sali numer
dwieście czterdzieści sześć, a kiedy ją znalazłam chwilę się
wahałam, lecz w końcu pchnęłam dość duże, białe drzwi. I
kiedy zobaczyłam obraz przede mną łzy pojawiły się w moich
oczach.

Luke leżał na łóżku, podłączony do mnóstwa urządzeń,
których nazw nie jestem w stanie wypowiedzieć. Podbiegłam
do chłopaka i klękając obok niego, splotłam nasze palce
razem.

- Ty pewnie musisz być Amethyst prawda? – usłyszałam
damski głos, więc zwróciłam zapłakaną twarz w kierunku
dźwięku. To była matka Luke'a.

Byłam tak zajęta obrazem blondyna wplątanego w wiele
kabelków, że nie zauważyłam siedzącej tuż obok niego Liz.

- Tak to ja – powiedziałam łamiącym się głosem

- Och kochanie Lucas mi tyle o tobie opowiadał.
Jesteś tak wspaniałą dziewczyną i słyszałam, że
masz raka mózgu jak mój syn – można było wyczuć
smutek w jej głosie. To jasne przecież jej dziecko
leżało w szpitalu prawie umierając.

- Szkoda, że poznałyśmy się w takich
okolicznościach.

- Tak szkoda, szkoda. Proszę pani? A tak ogólnie to
co się z nim stało i kto wysłał z jego numeru sms'a
do mnie?

- Luke stracił przytomność i nie wiem dlaczego, a
wcześniej był tu tylko Michael i to pewnie on wysłał
tą wiadomość.

~Rozdział Siódmy~

Siedziałam już przy chłopaku pół godziny kiedy wszedł lekarz

- Lucas stracił przytomność w wyniku gwałtownego powiększenia się guza w mózgu. Nie wiemy kiedy i czy wogóle się obudzi. – Doktor wyszedł i nastąpiła ciemność.

- Panna Lox jest w bardzo ciężkim stanie, podobnie jak u jej kolegi guz gwałtownie się powiększył co daje im małe szanse na przeżycie. – usłyszałam głos lekarza, wstałam z łóżka, chciałam powiedzieć, że żyję i jestem tu, ale nikt mnie nie słyszał. Takie sytuacje wiedziałam tylko w filmach, ale na wszelki wypadek postanowiłam sprawdzić czy to prawda... I moje najgorsze przypuszczenia się potwierdziły. Moje ciało leżało sobie na szpitalnym łóżku, a ja byłam duchem. Serio Boże? Luke! Pobiełam do jego sali i to co zobaczyłam przerosło moje najśmielsze oczekiwania. Lekarz i kilka pielęgniarek stali przy moim pingwinku i ratowali mu życie. Patrzyłam na tą sytuację w osłupieniu dopóki jedna z pielęgniarek nie wypowiedziała najgorszych słów jakie słyszałam w swoim życiu.

- Czas zgonu: piętnasta trzydzieści. – i wtedy mój świat się zawalił. Najważniejsza dla mnie osoba przegrała walkę z rakiem. W tym momencie uświadomiłam sobie, że i ja się poddam, bo bez Luke'a to już nie będzie to samo. Wróciłam do swojej Sali i czekałam na śmierć.

Potem usłyszałam jeden długi piszczący dźwięk.

~ Epilog ~

Luke i Amethyst umarli jednego dnia. Dziewczyna dokładnie pięć minut po chłopaku. Ich pogrzeby odbyły się jednego dnia i postawiono im jeden nagrobek. Co do życia w zaświatach, spotkali się w niebie i obydwójce wyznali sobie miłość i to jest pewne, że się kochali. Jak widać dla miłości można zabić. Nawet samego siebie.

KLUB JULIA KWIATKOWSKA
GIMNAZJUM NR 4 Z ODDZIAŁAMI DWUJEZYC-
NYMI W KROTOSZYNIE IM. H. SIENKIEWICZA
UL. KRAKOWSKA 10, 26-100 KROTOSZYN

